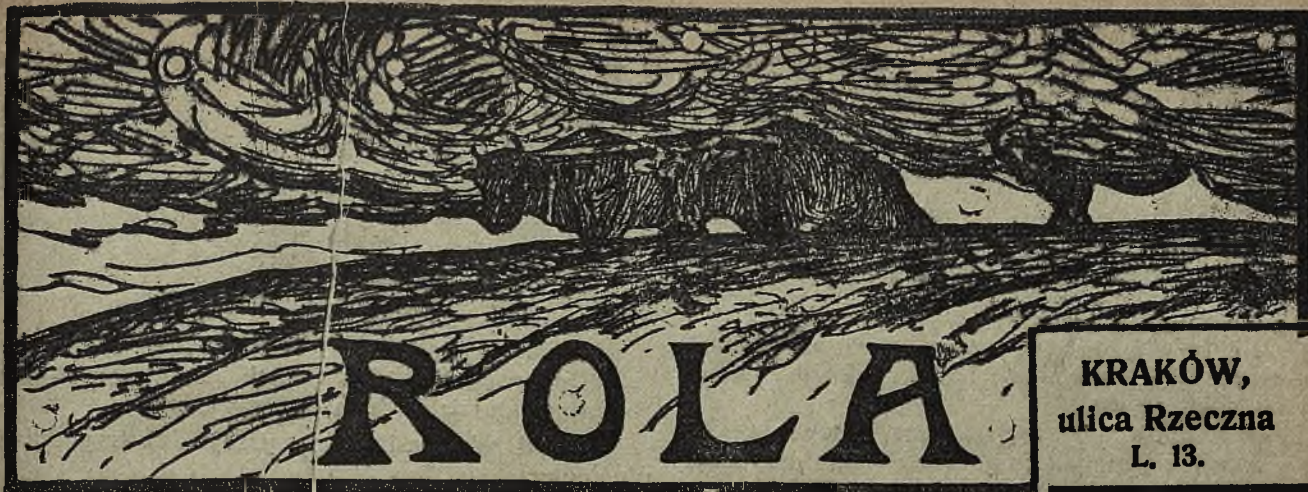
Nr 23. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 2 czerwca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zadowolony lekarz.

Mojżesz Rotbalsam od pewnego czasu czuł się bardzo źle. Wkońcu postanowił udać się do lekarza po poradę.

Doktór zbadał pacjenta bardzo skrupulatnie:

— Źle — oznajmił krótko.

— Co jest?

— Wada serca.

— Ach! Co pan mówi? Czy pan się przypadkowo nie myli?

— Niestety, nie.

— Nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że mam wadę serca. Coś podobnego: I teraz w każdej chwili grozi mi nieszczęście.

Lekarz zadowolony zaciera ręce i mówi:

— A widzi pan, jak to dobrze, że pan przyszedł do mnie. Mógłby się pan zestarzeć, zachorować, umrzeć i nigdyby się pan nie dowiedział co mu dolega.



Na co jest żona?

Odgłos dzwonka telefonu. Redaktor bierze słuchawkę i woła:

— Hallo! Kto przy telefonie?

— Pośredniczka małżeństw, Genowefa Ptaszek. Czyby pan redaktor nie zechciał się ożenić? Mam dla pana w sam raz kandydatkę.

— A dajcie mi święty spokój, poco ja miałbym się żenić?

— Także pytanie! — Poto, żeby mieć żonę!

— Naco mi żonę?

— Jakto? Pan nie wie na co się ma żonę? Powinien się pan wstydzić i nie przyznawać się do tego.

— Doprawdy nie wiem.

— No to ja panu powiem: żeby kiedyś panu oczy zamknęła.

— Dziękuję, nie potrzebuję tego. Miałem już dwie żony i one to właśnie otworzyły mi oczy.

Wręcz przeciwnie.

— Więc to są oświadczyny? Ale powiedz mi, mój drogi Jasiu, szczerze, czy ty mnie bierzesz dla pieniędzy?

— Ależ wręcz przeciwnie, pieniądze biorę dla ciebie.



Jedzenie i praca.

Ktoś zadzwonił. Pan Głąbek sam otworzył drzwi. Na progu stał jakiś wynędzniały człowiek.

— Od roku jestem bez pracy. Już trzy dni nic nie jadłem.

— Niech pan zaczeka chwileczkę — woła pan Głąbek. Biegnie do kredensu, wyjmuje kawał niezbyt udanego ciasta, upieczonego własnoręcznie przez panią Głąbkową, wciska go w rękę czekającemu żebrakowi i mówi:

— Niech pan to weźmie. Będzie pan miał jednocześnie jedzenie i pracę.

Nr. 23. Wychodzi rok XVIII. Kraków. dnia 2 czerwca 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808



Na wieczny sen!

Żyłeś, jak gwiazda wielka, Żołnierzu wspaniały!
Przez ból i cierpienia, przez więzień katorgi,
Szedłeś nieustraszony do swej wielkiej chwały!
Z ust Twych nikt nie usłyszał nawet cichej skargi...

Nie złamała Cię burza, co państwa burzyła,
Nie złamała niedola, przez życia koleje,
Bo jasna gwiazda czynu zawsze Ci służyła,
A Tyś ziszczał wiekowe narodu nadzieje!

Z mgławicyś Państwo stworzył, z nieładu potęgę,
Wykuwałeś hart ducha z szarych miljonów;
Dzieła Twe historja wpisze w złotą księgę,
Boś był godny, o Wodzu, nawet złotych tronów!!!

Ale cóż to się stało w przeznaczeń godzinie,
Że Twą wielką Ojczyznę kir okrywa czarny,
Że z nad polskiej ziemicy straszna skarga płynie?
Czy się naród doczekał swojej drugiej Warny?

Myśleliśmy, że nikt Cię Żołnierzu nie złamie,
Że hart Twej wielkiej Duszy przetrwa całe wieki,
Aż tu nielitościwa śmierć swe smutne znamię
Położyła na Tobie, zamkła Twe powieki!

Na lawecie najdroższe ciało Twe złożone,
Sunie zwolna na Kraków stalową obręczą,
Stoją tłumy na szlaku spłakane, strwożone,
Buczą syreny fabryk i dzwony wciąż jęczą!

Coraz bliżej i bliżej krakowskiej świątnicy,
Coraz się większe rzesze pod Wawelem garną,
Czekają niezliczeni wszechpolski pątnicy,
Znacząc drogę ostatnią długą wstęgą czarną.

Nagle, pancerny kolos, dał znak, że przybyli...
Zamarł w bezruchu Kraków z żalu i boleści!
Tysiące ludu klęka, tysiące głów chyli —
Cały smutek narodu dzisiaj Kraków mieści!!



Idą czarne szeregi! — I wielcy i mali —
Żołnierze Jego wierni — świata dygnitarze —
Wszyscy w wielką armję żałobną się zlali;
Szpalerem stoją pułków Jego dzielne straże!

Ostatnia podróż Wodza! Ostatnia przysługa...
Jak na bój dźwięczą werble, płaczą towarzysze,
Płaczą mieszkańcy grodu i chłopi od pługa,
Nawet w jęku żałosnym Zygmunt się kołysze...

Jęczy Wolna Warszawa — kryje się w żałobie,
Płaczą wrogowie Twoi — przyjaciele płaczą,
Bo już odeszłeś od nas, bo już leżysz w grobie
I już Cię Dziadku żywym nigdy nie zobaczą!!!

Odeszłeś Komendancie na spokój wieczysty,
Lecz wierzymy, że Duch Twój zostanie z narodem,
Twoich czynów zostanie testament przeczysty,
Twoją ręką wiedziona — Polska pójdzie przodem!

Józef Malczyk.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Jesteś zapewne asawułą atamana swojego...

— Kto? Ja?

— A któżby inny?... Wszak ciebie zapytuję, mości dobrodzieju.

— Ja jestem sługą pana swojego od lat kilkunastu.

— Pisz, panie Onufry: Semen Lach nie zaprzecza, że jest asawułą atamana swojego, ma się rozumieć Wowczaka... Dokąd idziesz i po co?

— Pan mój wie o tem, sługa wiedzieć nie potrzebował. Skaczy wraże, jak pan każe, mówi przysłowie.

— Po co mieliście ze sobą broń nabitą?

— Lękaliśmy się spotkania z Wowczakiem, o którym nam nagadano w Chocimiu jeszcze.

— Chcesz się wywinąć chytro, mudro, newełykim kosztem, mości dobrodzieju, ale to na nic się nie zda. Oddawna służysz atamanowi swemu? A nie łżyj.

— Jeżeliście się uparli nazywać pana mojego atamanem, to nie ma co... Czołowik każe „hreczka", zinka każe „mak..." Niechaj bude tak, niechaj bude z hreczki mak. A służbę moją rozpocząłem, kiedy byłem jeszcze małym pędrakiem...

I z dobroduszną do nienaśladowania miną, Poleszuk wyrecytował lekcję, którą mu dał Chorążyc w drodze. Sędziowie uśmiechnęli się ironicznie.

— Łże, jak najęty, mości dobrodzieju — zawyrokował burmistrz. — Sługa wart pana... Odprowadzić ich napowrót do więzienia. Rozmyślą się może w samotności o chlebie i wodzie...

Z powrotem więźniowie szli obok siebie, rozmawiać im nikt nie przeszkadzał; surowość późniejszych czasów w podobnych razach nie była przestrzeganą.

— Czy bardzo tam źle panu? — odezwał się Semen.

— Juści nie zbyt przyjemnie — odrzekł Chorążyc. — Dziękuję ci Semenie, za wstawiennictwo twoje u stróża. Lecz jakim sposobem zdołałeś?...

— Mówmy po rumuńsku — przerwał Poleszuk — nie potrzeba, ażeby nas zrozumiano. Miałem kilka dukatów, które przechowywałem na czarną godzinę. Liczbę ich potroił ksiądz przeor na wyjezdnem z klasztoru z wyraźnem zaleceniem, ażebym pamiętał o potrzebach pana. Obawiając się różnych niespodzianek, pozaszywałem złoto w onucczce, gdzie szukać go nikomu na myśl nie przyszło. Obecnie, jeżeli chcę mieć dukata, odrywam szmat gałgana i jestem bogaty ku wielkiemu zdziwieniu Opanasa, który nawet nie rozpytuje mnie, skąd czerpię te skarby. Poczciwiec rad zarobkowi skromnemu, który mu rzadko zdarzać się musi. I jakże pan myśli — zapytał wkońcu — czy długo nas więzić będą?

— Wszystko zależy od pomówienia z jenerałem Wittem. Uważałem, że nie bardzo go lubią sławetni. Zapewne i on nie dałby się im znęcać nad nami. Ale jak tu trafić do niego?

— Mówił mi Opanas, że raz w tydzień zwiedza więzienia oficer jakiś, placmajor, czy coś podobnego. Możeby on na prośbę pana szepnął słowo jenerałowi... Ma to być człowieczyna niezły, głuchy tylko i bibosz zawołany.

— Ha! potrzeba spróbować.

Nazajutrz, w porze przedpołudniowej, Chorążyc posłyszał szczęk broni na kurytarzu przyległym i odgłos kroków kilku nadchodzących ludzi. Zatrzymano się u drzwi jego.

— Spokojnie się zachowuje? — zapytał jakiś chrypliwy, ale potężny bas.

— Jak baran w rzeźni, panie pułkowniku — rozległ się donośnie głos Opanasa... Widocznie mówił do głuchego.

— Otwieraj!

Po chwili brzęknęły klucze i we drzwiach w świetle niepewnem, przedzierającem się przez zakratowane okno kurytarza ukazała się łysa, małego wzrostu postać pękata. w mundurze oficerskim.

Opanas odemknąwszy drzwi, usunął się na bok. Chorążyc powstał z barłogu swojego.

— No i cóż, panie szlachcicu? — odezwał się żartobliwie pułkownik (o wiele niższą miał rangę). Niewygodnie ci tutaj?... co?... Podobno jesteś bene natus et possesionatus, jak mi mówiono... co?...

I stary zakrztusił się od śmiechu wywołanego własnemi słowy.

— Bóg świadkiem, panie pułkowniku, że nie kłamałem przed sądem — odrzekł Chorążyc, a w głosie jego zabrzmiała taka smutna powaga, że oficer odrazu pozbył się wesołego usposobienia swego.

— I po cóż ukrywasz prawdziwe nazwisko swoje, jeżeli nie jesteś Wowczakiem? — zapytał surowo, ale bez gniewu. Czy przyjemność ci sprawia uchodzić za rozbójnika i gnić w więzieniu?

— Sprawa to zawikłana... wchodzi tu w grę honor zacnej rodziny, którego lekkomyślnie na pastwę językom ludzkim rzucić nie mogę. Mam nieograniczone zaufanie w jenerale de Witte i jemu tylko jednemu odsłonić mogę tajemnicę, która tak fatalnie utrudnia położenie moje.

— Tobie się zdaje, że jenerał Witte ma czas do wysłuchiwania zwierzeń poufnych — odrzekł opryskliwie stary służbista. — Ma on co innego do roboty

— Panie pułkowniku! — błagalnie zawołał więzień — jeżeli masz dzieci, zaklinam cię na szczęście ich, ażebyś mi dopomógł do pomówienia z jenerałem... Nie weźmie ci on tego za złe, kiedy się dowie, o co rzecz chodzi.

— No, no, zobaczymy — odrzekł weteran, zachwiany widocznie w przypuszczeniach swoich co do więźnia.

— No, dalej! — zakomenderował na żołnierzy. - Czas nagli.

Chorążyc posłyszał z za drzwi donośny głos Opanasa.

— Podobno, panie pułkowniku, sławetni rajcy nasi, pospołu z indykiem, który im przywodzi, trafili kulą w płot.

Poufała uwaga ta nie wywołała żadnej odpowiedzi ze strony oficera, natomiast krzyknął z gniewem:

— Po co trzymacie go w pętach?... Rozkuć go, do kroćset tysięcy!

Gwar krzykliwy rozmowy, szczęk broni i odgłos kroków ucichł stopniowo w głębi kurytarza.

Niebawem Opanas przyszedł uwolnić Chorążyca od żelaznych obrączek. Uczynił to teraz śmiało i ze spokojnem sumieniem.

— Możecie być obaj dobrej myśli — mówił wesoło. — Pułkownik wziął sprawę do serca i niezawodnie przedłoży ją jenerałowi. Ja tam i swoje słówko wścibiłem za wami.

— Bóg zapłać... Spodziewam się, że niezadługo będę mógł się odwdzięczyć za dobroć twoją. Czy pułkownik zaglądał i do sługi mojego?

— A jakże... nietylko zaglądał, ale i rozpytywał go o was i o niego samego. No, nie ma co mówić... dobrego macie sługę... słów mu nie starczyło na waszą pochwałę. Jemu także kazał zdjąć pęta.

— Dzięki Bogu!

— Za pół godziny przyniosę wam barszczu gorącego ze schabem i flaszkę wina. Spodziewam się, że apetyt dopisze wam dzisiaj lepiej, niż przez te dni kilka.

I rzeczywiście dopisał... W serce Chorążyca zaczęła wstępować otucha jakaś błoga. Przeczucie nieokreślone szeptało mu, że w życiu jego przygotowuje się jakiś przełom stanowczy, od którego po tylu burzach może mu pogodniejsze niebo zaświeci.

XXIII.

I znowu kilka dni przeszło Chorążycowi w gorączkowem oczekiwaniu zmiany, która miała nastąpić w losie jego po upragnionem widzeniu się z Wittem. Niepodobna wystawić sobie, jak go nużył ten nastrój ducha, miotanego co chwila pomiędzy nadzieją a zawodem. Potrzeba było całej energji moralnej, nabytej w rozmaitych przejściach lat upłynionych, oraz głębokiej wiary w Opatrzność Boską, ażeby nieszczęśliwy więzień nie wpadł w ostateczne zwątpienie i niemoc idjotyczną.

Pewnego dnia, nad wieczorem, wbrew zwyczajowi swemu, nadszedł Opanas.

— Jutro pójdziecie na robotę razem z innymi więźniami — przemówił głosem nie wskazującym nic dobrego — będziecie poprawiali most Turecki.

— Czy znowu mi kajdany włożą na nogi? — zapytał Chorążyc z uczuciem wstrętu i trwogi.

— Nie i to mię dziwi — odrzekł stróż. — Zwyczajnie na roboty wysyłają więźniów już skazanych, kiedy na was tymczasem wyrok jeszcze nie zapadł. Dlatego to może, kiedym zapytał pułkownika o żelazne obrączki, odpowiedział krótko i węzłowato: „Nie ma potrzeby!“ Ha! może on wydał ten rozkaz w myśli życzliwej dla was... może chciał was rozer wać trochę. Kto go odgadnie?... Czy i Semen będzie pomiędzy robotnikami?

— A i on także.

Nazajutrz, o wschodzie słońca, znowu się zjawił z torbą w ręku.

— Macie tu chleb, kawałek wędzonki i kilkanaście ogórków, a dla orzeźwienia się i to nie zawadzi — dodał, wydobywając z zanadrza flaszkę gorzałki; tylko wypijcie ją tak, ażeby żołnierze nie widzieli. Oni za wódką, jak djabli za duszą łasi. A teraz chodźmy.

W kilka chwil potem Chorążyc, uzbrojony rydlem i młotem, z torbą na plecach, znalazł się w gronie kilkunastu ponurych kajdaniarzy.

Chorążyc tylko i Semen nie mieli pęt na nogach. Towarzysze spoglądali na nich z zazdrością i obelżywemi ciskali uwagami. Oczywiście odpowiadać im nie myślano. Obecność straży przeszkadzała demonstracjom niebezpieczniejszym.

Nie wychodząc z obrębu twierdzy, gromadka robotników doszła do mostu, który naprawiać miano. Chodziło o wygładzenie bruku i zastąpienie potrzaskanych płyt granitowych innemi.

Niebawem rozległ się dźwięk młotów, uderzających o kamienie. Opasujące Smotrycz skały odpowiadały mu echem tysiącem.

Około południa wzięto się do posiłku; jedni samotnie, inni w kółkach po trzech, lub czterech. Słońce doskwierało straszliwie. Chorążyc oddał swą flaszkę Semenowi, a sam gasił pragnienie u źródła, tryskającego w pobliżu.

Wtem w bramie otwartej na most ze strony miasta ukazało się grono oficerów.

Na ich czele postępował krępy, ormiańskich rysów mężczyzna ze szlifami generalskiemi i z gwiazdą na piersiach. Żołnierze rzucili się prezentować broń; więźniowie także powstawali, ostrzegając jedni drugich półgłosem:

— Jenerał... jenerał...

Chorążycowi serce stuknęło w piersi, jak ów młot, którym przed chwilą rozbijał bryłę kamienną. Obok Wittego szedł stary pułkownik i pomijając Chorążyca, wskazał go jenerałowi.

Witte zmierzył chwiejącego się od wzruszenia więźnia badawczem spojrzeniem i poszedł dalej aż do końca mostu, słuchając uważnie opowiadania pułkownika, z którego do Chorążyca dolatywały tylko wybuchające co chwila wykrzykniki:

— Osły! Hebesy! Łacibuty! Łyki!

Chorążyc początkowo miał zamiar zatrzymać jenerała Wittego, aby go prosić o posłuchanie. Gdy jednak spostrzegł, że pułkownik zwrócił już na jego osobę uwagę jenerała i ten się weń bacznie, chociaż na chwilę tylko wpatrzył, zawahał się w pierwszym popędzie. Zresztą mieli powracać tą samą drogą... wtenczas przemówi osobiście.

Jakoż po przejściu mostu aż do zamykającej przeciwległy wjazd baszty, jenerał skierował się napowrót do bramy, prowadzącej do środka twierdzy.

Zbliżając się do miejsca, gdzie stał Chorążyc, zwolnił kroku i nareszcie zatrzymał się przed nim. Jeszcze go raz przenikliwem zmierzył spojrzeniem i widocznie uderzony szlachetnym wyrazem twarzy więźnia, na której cierpienie nie zatarło piętna godności, odezwał się łagodnie;

— Żądałeś rozmowy ze mną?

— Tak jest, panie jenerale, ale na osobności... Zrozumie jenerał pobudki moje, kiedy wysłuchać mię raczy. Umyślnie po to szedłem do Kamieńca z głębi Wołoszczyzny i gdyby nie dziwaczna omyłka straży pogranicznej, która mię wzięła za kogoś innego, oddawna już dobrowolnie stawiłbym się przed jenerałem.

— Pójdź ze mną — rzekł Witte po chwilowym namyśle.

Weszli do miasta. Oficerowie odprowadzili jenerała do jego mieszkania.

— Wejdźcie panowie... proszę — odezwał się uprzejmie — zatrzymuję was na barszczyk z rurą, ale przedtem oderwać się muszę od ich towarzystwa na pół godzinki... mam interes pilny do załatwienia,

Przez salę, w której przygotowane były przedobiednie przekąski i napoje, Witte zaprowadził Chorążyca do pokoju, w którym załatwiał ważniejsze sprawy. Pozostali sam na sam. Jenerał, nie odznaczając się wielką cierpliwością, pierwszy zagaił sprawę.

— Powiedziałeś w sądzie, że jesteś szlachcicem i z rozbójnikiem nie masz nic wspólnego.

— I jeszcze raz to powtarzam... Jestem ziemianinem podolskim, choć dawno już opuściłem ojczyznę, zniewolony do tego prześladowaniem osób mocniejszych od siebie. Nazywam się Antoni Sielawa. Ojciec mój Marek, był właścicielem Busiówki na Pobereżu. Zapewne już nie żyje...

— Marek Sielawa?... Chorąży?... Spotykałem się z nim przed laty dwudziestu, chociaż w domu jego byłem. I prawdaż to, co mówisz?

— Najniewątpliwsza. Mogę ją poprzeć świadec-

twem ludzi, którzy dotąd żyć muszą, bo opuściłem kraj bardzo młodym i zostawiłem wielu rówieśników pomiędzy synami najzacniejszych rodzin obywatelskich.

— A to rzecz niesłychana! — zawołał Witte osłupiały z podziwu. — I jakież to losy miotały tobą, aż wtrąciły w lochy kamienieckie?

— Jestem banitą — odrzekł ponuro więzień. — Ciąży na mnie zarzut zabójstwa, choć dokonałem go we własnej obronie, na co także mam świadków. Było to odparcie najazdu, a przeciwnik mój miał mię na celu w chwili, kiedym ja go powalił. Dwa strzały rozległy się równocześnie.

— Poczekaj... teraz przypominam sobie. Mówisz zapewne o zamordowaniu miecznika Wieluńskiego?

— Niesłusznie to nazywa jenerał zamordowaniem. Było tam oprócz mnie wielę szlachty: Czarnecki, Opoczyński, Sabbatyn, Królikowski i kilku innych. Była także i chłopów garść niemała. Oni wszyscy pod przysięgą poświadczyć mogą, że chwyciłem za szczelbę wtedy dopiero, kiedym ujrzał lufę Miecznika w serce mi wymierzoną.

— Dlaczegóżeś uciekł i ukrył się, jak winowajca?

— Była to wola ojca mojego...

— Ale cóż my gadamy stojąc?... Usiądź i opowiadaj... Banita, czy niebanita, a zawsze jesteś synem zacnego domu.

Gdy usiedli znowu powtórzył:

— Opowiedz mi to wszystko szczegółowo. Więc mówisz, że to Chorąży wyprawił cię z domu?...

— Tak jest... wysłał mię na Litwę do krewnego naszego, mostowniczego Bukszty. Byłem tam świadkiem i pomimowolnym uczestnikiem strasznej tragedji.

— I ta historja nie jest mi obcą. Szerzono tu pogłoskę, jakobyś wymordował całą rodzinę, ale że nie było komu popierać oskażenia, a później inne wersje krążyć zaczęły, sprawa ta żadnych następstw nie miała.

— Bajkę tę musiała rozpowszechniać familja Miecznika. Rzecz się miała tak, że Buksztę starego zamordowali synowie właśni, a zaskoczeni przezemnie na miejscu zbrodni, chcieli i mnie zgładzić ze świata. Obaj zginęli: Jeden w pojedynku zdradzieckim, do którego mię zmusił, drugi, któremu darowałem życie w napadzie nocnym, urządzonym na mnie z bandą hultajów w karczmie leśnej. Mogę i na to wskazać świadków.

— Dlaczegóżeś nie powrócił do domu?

— Bawiąc jeszcze na Litwie, otrzymałem od ojca polecenie wycofania się za granicę, do Węgier, lub na Wołoszczyznę. Rodzina Miecznika pałała zemstą, a potężną była wpływami i stosunkami. Wyrok wywołania ż kraju zapadł zaocznie. Od lat szesnastu, nie miałem żadnej wiadomości o swoich. Prawda, że zająwszy się z potrzeby handlem końmi, ukrywałem nazwisko swoje i nieustannie zmieniałem miejsce pobytu, jedyny zaś człowiek, który miał być pośrednikiem pomiędzy mną a rodziną kupiec z Pobereża, Chaskiel Berszadzki, zginął bez wieści.

— I jakże ci się powodziło?

— Z początku bardzo dobrze i mógłbym się był nazwać szczęśliwym, gdyby mi nie dolegała tęsknota nieukojona za domem i ojczyzną. Zawiązałem spółkę z kupcem rumuńskim, Talpą i corocznie przenosiliśmy się z tabunami naszemi od Widdyna do Koloswaru, od Galacza do Dobraczynu. Zimy spędzaliśmy w miastach celniejszych. Talpa miał córkę, dziecko sześcioletnie, kiedym ją poznał. Wykształciłem ją i przerobiłem, jak mi się zdawało, na Polkę, a przed pięciu laty pojąłem za żonę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pogrzebu
Marsz. Piłsudskiego

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy końcowy akt pogrzebu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, to jest wnoszenie trumny do krypty św. Leonarda w katedrze na Wawelu w Krakowie. Trumnę ze zwłokami ś. p. Marszałka niosą na ramionach między innymi dwaj Jego towarzysze broni, mianowicie gen. inspektor armji Rydz-Śmigły i generał Kasprzycki.

Trumna ze zwłokami ś. p. Marszałka, które widać przez szklane wieko, będzie wystawiona na widok publiczny do 2 lipca br. Codziennie też tłumy ludności miejscowej i zamiejscowej przechodzą koło Zwłok, by je zobaczyć.



Wniebowstąpienie Pańskie.

Święto na pamiątkę powrotu Chrystusa Pana do nieba obchodzili chrześcijanie już bardzo wcześnie. Pierwsze świadectwo tego mamy w piśmie Euzebjusza z IV wieku, gdzie Wniebowstąpienie nazywa dniem wielce uroczystym. O jego dawności świadczą też liczne kazania okolicznościowe Ojców Kościoła. Święto Wniebowstąpienia Pańskiego rozpowszechniło się zaraz po ustaniu prześladowań chrześcijan, jakby automatycznie i bez nakazu z góry, gdyż zakończenie życia Zbawiciela na ziemi nie mogło w liturgji pozostać bez uwzględnienia. Było to tem naturalniejsze, że miejsce, z którego Chrystus wstąpił do niebios od początku cieszyło się szczególną czcią wiernych, a cesarzowa Helena wzniosła na Górze Oliwnej wspaniałą bazylikę, którą Saraceni później zburzyli. Dotychczas też wskazują tam na pewne miejsce, mające nosić ślad nogi Pana Jezusa.

Wniebowstąpienie wznosi serca nasze od rzeczy ziemskich i znikomych do niebieskich, do rzeczy uświęconych.

Wniebowstąpienie jest naszą pociechą w utrapieniach i zachętą do cierpliwości. Wniebowstąpienie było ukoronowaniem i uzupełnieniem tajemnic Odkupiciela.



Przepowiednia jasnowidza.

Na włoskiej Riwierze żyje człowiek bardzo dziwny, do którego dostęp jest niezwykle utrudniony. Nazywa się Max Moecke i jest Niemcem. Przed nieprzyjemnemi skutkami sławy schronił się do zacisznej willi w Ospadeletti. Jest to człowiek, którego nazywają rozmaicie. Lud nazywa go „jasnowidzem z Berlina“, a nieraz prosto „djabłem“ albo i „postrachem Monte Carla“. Moecke tymczasem nie chce być niczem innem jak tylko młodym, bardzo sympatycznym blondynem, pochodzącym z Berlina, który poświęca się wyłącznie swoim studjom a domek swój opuszcza tylko po to, aby stwierdzić w kasynie gry trafność pewnego, w domu dokonanego rachunku. Studja jego są niezwykle wielostronne, przeważa jednak matematyka.

Jednemu z korespondentów turyńskiej gazety udało się po długich zabiegach dostać się do domu tajemniczego młodzieńca i rozmówić się z nim. Pierwsze pytanie dotyczyło kasyna gry w Monte Carlo.

Czy prawdą jest, że Moecke pewnego dnia z kilkoma frankami w kieszeni wszedł do kasyna gry, na skutek „jasnowidztwa“ w ciągu pół godziny wygrał dwa miljony franków i odtąd wstęp do kasyna dla niego jest zamknięty? Tak, to prawda. W międzyczasie jednak zakaz został uchylony. Moecke ma dostęp do kasyna, ale stawki jego są kontrolowane i nie mogą przekroczyć pewnej granicy. Pięciu urzędników kasyna nie spuszcza z niego w czasie gry oka. Zresztą Moecke nie wyzyskuje swego „jasnowidztwa“ wyłącznie dla siebie.

Przy przechadzkach przez Niceę z przyjemnością demaskuje oszustów i złodziei kieszonkowych, których bezinteresownie oddaje w ręce policji. Nie było wypadku pomyłki. Każdemu prosto w oczy mówi kim jest.

W willi otworzył Moecke swoje biurko zapełnione korespondencją. Można tam znaleźć listy czołowych polityków, mężów stanu i finansistów, od króli i żebraków, a nawet od murzynów z Południowej Afryki, pytających, gdzie można znaleźć pola djamentowe.

Moecke twierdzi, że doszedł do ciekawych wniosków, mających poważne znaczenie nawet dla lecznictwa. Moecke jest także lekarzem, stawia tele onicznie i pisemnie diagnozy, które się zawszo sprawdzają. Swego czasu studjował medycynę, a w niej przedewszystkiem naukę o chorobach umysłowych, był lekarzem i sędzią, politykiem i dziennikarzem. Pochodząc z zamożnej rodziny, rozporządzał dostatecznemi środkami na studja nawet bez rozbijania banku w kasynie gry.

Korespondent gazety zapytał wkońcu, czy trudno

jest zostać „jasnowidzem“. Na to Moecke odpowiedział, że nieomal każdy człowiek ma dar przewidywania przyszłości. Najmniej ludzi jednak o tem wie. Zresztą potrzeba ogromnej siły woli, ażeby dar ten rozwinąć do stopnia, umożliwiającego praktyczne jego wykorzystanie.

Na prośbę o próbkę jego niesamowitych zdolności oświadczył Moecke, skupiwszy się przez chwilę: „Do końca bieżącego stulecia nie będzie większej wojny.

W możliwość wybuchu wojny światowej naturalnie wcale nie wierzę. Takiej wielkiej wojny, jak była, my już nie doczekamy.



MACIEK BZDURA GADA

W zesły tydzień, tak jak jesce nigdy, okrutecna załość mnie ucapiła i trzymała mnie bez cały tydzień, ze nie mogłem ze siebie nijako pary puścić i do „Roli“ se pogadać. Jak tylko wycytałem w „Roli“, tak zarasicko się zacąłem rychtować na hajzybon i jazda do Krakowa na pogrzyb Pana Marsiałka.

Przecie chociazem nie jenwalida jesce, ale łochotnik z wojska Pana Marsiałka to na pogrzebie się mi należało być.

I na tym pogrzebie tak se myślę, ze jakby tak Pan Marsiałek ujżroł jaki mu to ludziska piekniuśki pogrzyb sprawili, to mozeby Mu się i odniechciało odchodzić od nas na tamten świat, bo się przecie trochę pospieszył. Sześćdziesiąt osiem roków to przecie nie wiela i przecie se jesce mógł ciągnąć tu na ziemi ten wózecek żywota. Sześćdziesiąt osiem roków jak na menscyznę to jesce nie nazywa się ze jest stary. Co inksego baba. Baba jak ma juz piędziesiątkę to juz udaje jenwalidę i gada cóz mi zrobis jak mnie dogonis.

I jakem se w zesły tydzień do „Roli“ nic nie mógł gadać, bo mi gardziel okrutecna załość dokumentnie wysusyła, to te wszyćkie baby sześćdziesięcio ośmio letnie i inkse stare zeniate tak się okrutecnie zacęły ciesyć, ze goniły w Psi Wólce od chałpy do chałpy z „Rolą“ i gadały co juz mnie w „Roli“ nima, zem juz pewnikiem zipnął na tamten świat, i juz na zawse ze mną jest kaput. I chociaz na plebanji dzwonili jesce Panu Marsiałkowi to te babska myślały co juz te dzwony za mną płacą i jesce więcy po chałpach rozradowane goniły.

A zasie te wszyćkie nieozenięte jesce i gdowy myrdały w „Roli“ karteckami na wszyćkie strony od pocątku do końca i od końca do pocątku co chciały ujźryć w „Roli“ mój obrazecek, a przytem tak śliptały i śliptały, ze jaz se wszyćkie fartuski na samym środecku ośliptały, tak ze jaz se porozwisały na płocie coby obeschły. Śliptała tez okrutecnie i ta potwora Kaśka i tez po cały wsi rozgadała co juz ostanie gdową.

I skróć tego wszyćkiego widz', ze jakby tak kiedy do cego przysło, zeby cłek i naprawdę z tego świata zipnął na temten świat, jakiby tez cłek miał galantny pogrzyb i jaka by tez tu na tym świecie była po mnie wielgaśna strapacja. Ciesyłyby się ino te ozenięte stare baby i janiołkowie coby mnie na rąckach wiedli na jabłuska do raju i na wypocenek. Hej! juz się mi serdusko rwie jak se wspomnę o takim galantnym pogrzebie i o raju, gdzieby se cłek lezał do góry bańdziochem i patrzoł ino jak mu cerwone jabłuska do gęby bedom wlatywać, ze cłek po nie, nie będzie ani przez strykowy płot przełazić, ani tez cłekowi zaden burek, krucek, cuwaj, budzik cy jaki insy pies portasy nie wytargał. Tylko jednego nie wiem cy tam w tym raju nie będzie brakować dzieusek. Ale chociazby ich tam nie było to za takim galantnym chłopem jak ja to zaraz się tam przyswędają. A ja siadłbym se przy rajskich wrotach z ognistą mietłą robił asenteronek. Kazda musiałaby mi pokazać cy ma chałpę i kiela morgów ze sobą przywiedła, cy spaśna cy ino chce przyjść do raju na wyzarcie, a te wszyćkie chude coby przysły ino w swoji przyodziwie tobym se zgodził ino do plewienio i do pasania rajskiego bydełecka. A tem wszyćkiem innem dzieuskom tobym jeno dawał pozirać na siebie, a jakby cego więcej która chciała, bo to, i to jesce młodej babie to zaraz się cegoś więcej zachce, to zaraz rzekłbym jej: chybaj z raju na ten ziemski padoł, kiej ci się cosik zachciwa i basta!

Ale jesce ta się do tego raju nie wybieram, a temsamem która dzieuska chce zeby ją do tego raju przyjąć, to niech przyjdzie do mnie ze zadatkiem to zrobimy jaką ugodę i koniec.

WIOSNA!



Widziałem dzisiaj wiosnę młodą!
Wśród naszych cudnych łąk i pól,
Jaśniała w słońcu swą urodą,
Pachniała wonią naszych ról!...

Na skroni miała z kwiatów wieniec,
Z pierwiosnków, fijołków, białych bzów
Na twarzy cudny z róż rumieniec,
Niebieskie oczka z kwiatów lnu!

Na głowie śliczne, złote włosy
Jej pieścił lekki wiatru wiew,
Chór ptasząt śpiewał pod niebiosy
I giął się w pokłon każdy krzew!...

Jaśminów bielą uśmiechnięta,
Szła ta królewna w słońca skrach
Nad rzeką, szumna po zakrętach,
Gdzie bystra fala liże piach!...

Nad wodospadem się wstrzymała,
Co na jej cześć wiwatem grzmiał;
Kaczeńcem suknię swą przybrała —
A las jej pieśni szumem grał!...

I poszła dalej uśmiechnięta.
Jak te jedwabne słońca skry,
Radować ptaszki i zwierzęta,
Osuszać ludziom gorzkie łzy!...

Błogosławiła dookoła
I nie szczędziła swoich łask;
Gdzie szła — spędzała smutek z czoła
I wprowadzała w duszę blask!...

Widziałem widział wiosnę młodą! —
I w sercu mojem ścichnął ból,
Upoiła mnie swą urodą —
Zapachem kwietnych łąk i pól!...

Henryk Bilka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indje Wschodnie VI.

Podobnie jak i w innych gorących krajach rozpowszechnioną jest w Indjach Wschodnich uprawa bananów. Żadna roślina pod względem wydajności nie może się równać z bananem. W błyskawicznem rzec można, tempie drzewo bananowe przetwarza ziemię pra-lasu i wilgoć tropikalną w aromatyczny, pożywny owoc. W ciągu niewielu miesięcy z maleńkiej sadzonki wyrasta wysokopienna roślina, pod liśćmi której dojrzewają grona owocowe o cetnarowej wadze. Być może, że przesądzają niektórzy fanatycy „bananowi“, twierdząc, że plantacja bananów wydaje na tym samym obszarze ziemi czterdzieści razy więcej produktu spożywczego aniżeli pole ziemniaków, a sto trzydzieści razy tyle, co pole pszenicy, tem niemniej jednak pozostaje niezaprzeczonym aktem, że uprawa bananów stała się jednem z najwa żniejszych źródeł bogactwa olbrzymich obszarów w tropikalnych krajach. We wszystkich tych połaciach ziemi banan służy ludziom za pożywienie omal w tej samej mierze, jak w Europie kartofel. Na śniadanie jada się tam banany świeże lub pieczone, na obiad przysmażane do mięsa, na wzór kartofli, a na deser znów banany, tym razem na słodko. Na targach sprzedaje się produkt ten w najrozmaitszych rodzajach i gatunkach.

U Hindusów rzeka Ganges uchodzi za rzecz świętą. W ciągu roku bywają uroczyste dnie, w których święta rzeka Ganges przyjmuje nieprzeliczone tłumy pielgrzymów z całego olbrzymiego kraju. Świętą rzekę Ganges Hindusi nazywają matką Gangą. Pogrążając się w jej wodach Hindusi wygłaszają zdanie: „Cześć, cześć matce naszej Gandze!“ Pielgrzymi nadciągają z dalekich stron koleją, a z pobliższych miejscowości na wozach, zaprzężonych w woły. Oczywiście obce im są godziny odejścia pociągu, toteż w oczekiwaniu ich już od rana całemi rodzinami lokują się na peronach różnych stacyj, rozkładając obozy i naczynia kuchenne, poczem z całym spokojem kolejno wyruszają w drogę, gdy nadejdzie pociąg właściwy.

Pątnicy po przybyciu do Kalkuty udają się natychmiast na brzeg Gangesu, gdzie stopniowo urasta prowizoryczne miasto. Powstają jakby za dotknięciem różdżki magicznej namioty z bambusu, słomy ryżowej lub liści trzcinowych. Każda rodzina przygotowuje posiłek dla siebie. W sąsiedztwie znajdują się również stoiska przygodnych handlarzy i kucharzy a także i przedewszystkiem chaty kapłanów, których obecność jest niezbędna przy obrzędach rytualnych.

Obrzędy rytualne wymagają pogrążenia całego ciała w wodzie, nie wyłączając głowy. Pogrążenie podobne następuje trzy razy z rzędu. Wobec wartkiego prądu fal świętego Gangesu i wcale nie płytkiego dna tej rzeki, trafia się dość często, że woda unosi pielgrzymów, stąd wypadki utonięcia są dość częste. Toteż zamożniejsi Hindusi utrzymują na brzegu rzeki własne posterunki ratownicze dla ewentualnej pomocy dla tonących.

Hindusi wchodzą do wody w obecności kapłanów i w ubraniu. Po trzech wzmiankowanych już poprzednio pogrążeniach wylewają do wody mleko lub rzucają na powierzchnię rzeki całe bukiety kwiatów, które prąd unosi z sobą. Następnie po powrocie na brzeg, odprawiają modły przed jednym z licznych ołtarzyków, ustawionych tuż nad wodą, nad którymi zwiesza się dzwonek, brząkający bez przerwy podczas modlitw kapłanów, które zwą „mantramami“.

Gdy swego czasu w Allahabadzie miało miejsce zaćmienie księżyca uważane w całym Hindostanie za zjawisko złowrogie, grożące Hindusom różnemi katastrofami i tym podobnemi nieszczęściami. Wobec powyższego zjawiska każdy Hindus znajdować się powinien w stanie „świętego oczyszczenia“. Odbywały się zatem bez przerwy ablucje wiernych, podobne do masowego oblężenia rzeki, podczas gdy na brzegu nieustannie kursowali żebracy, wyciągając rękę po datek. Jałmużna bowiem stanowi w Hindostanie czyn wielkiej zasługi, równający się w swych skutkach niemal znaczeniu ablucyj. Toteż zamożniejsi i wierzący Hindusi nie szczędzą grosza biednym i na inne cele dobroczynne.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nieprzyjemne spotkanie.

Spóźniona wiosna.



Panujące w kwietniu jakoteż i w maju zimna opóźniły tak w Polsce jakoteż i w innych krajach europejskich kwitnienie drzew owocowych. Opóźnienie w zakwitnieniu drzew owocowych zauważono szczególnie w okolicach górskich, gdzie niejednokrotnie wzgórza pokrywał dość grubym całunem. śnieg. W Tatrach na wysokości 1600 m. jeszcze obecnie spoczywa śnieg, który utrzymuje się dzięki rannym przymrozkom i chłodnym nocom.

Zamieszczony obok nasz obrazek przedstawia nam piękny widok górkiej okolicy gdzieś nad Popradem lub Dunajcem leżącej, w której, choć w spóźnioną wiosnę drzewa prześlicznie okryły się bieluchnym jak puszysty śnieg, kwieciem.

Pomyłka w łóżku.

(Humorystyczne zdarzenie).

Gdyby zapytać pijącego, dlaczego pije, to żaden nie odpowie, że pije bo mu smakuje. Nie, przeciwnie, każdy z pijących jakby chcąc zagłuszyć swoje sumienie, będzie się starał dowodzić, że napoje wyskokowe są często w życiu potrzebne i pożyteczne. Niektórzy utrzymują że trunki orzeźwiają umysł i czynią człowieka bystrzejszym, mowniejszym i odważniejszym i dlatego często ludzie przed jaką trudną a niebezpieczną pracą piją wódkę dla dodania sobie, jak to mówią, „kurasiu". Ale to złuda. Człowiek popadłszy w nałóg pijaństwa staje się jego niewolnikiem. Alkohol bowiem znieczula mózg i czyni go niezdolnym do pracy. Człowiek, który popadł w nałóg pijaństwa o niczem trzeźwo myśleć nie potrafi, alkohol bowiem użyty nawet w małych ilościach, zgubnie działa na pracę mózgową a także fizyczną. Przekonano się, że już po jednym kieliszku wódki wzrok nasz i słuch stają się znacznie słabszemi. Prócz tego każdy człowiek po użyciu nawet małej ilości wódki traci zdolność kontrolowania swoich własnych czynności.

Na dowód niech posłuży następujące humorystyczne zresztą zdarzenie.

Był sobie jeden stary urzędnik, który prawie całe życie pracował w charakterze sekretarza w pewnej większej rafinerji. Kiedy z posady odchodził i szedł żyć z oszczędzonego kapitału i skromnej emeryturki, jaką mu w drodze łaski za długoletnią pracę udzielono, wziął sobie pewnego starego robotnika do siebie w charakterze służącego, który też nie o wiele od niego był młodszy. Było temu służącemu na imię Józef, pana sekretarza kochał bardzo i wszystkoby dla niego zrobił, jedną tylko miał wadę, jaką miał i pan sekretarz: lubiał sobie popić i to dobrze.

Razu jednego tak panu jak i Józefowi wielka przyszła ochota zalać sobie głowę, toteż bo od samego południa ani zajrzą do domu, a właściwie trzebaby powiedzieć do izby, bo pan sekretarz jedną tylko miał większą izdebkę najętą i w niej razem z Józefem mieszkał, z którym też zresztą we wszystkiem się zgadzał.

Po długiej pijatyce późno wieczór przyszedł pierwszy pan sekretarz do domu, a przekonawszy się, że Józefa jeszcze niema, pomruczał trochę na szelmę pijaka, że się włóczy do późna w noc, ale że i jemu samemu już bardzo było w głowie dobrze niewyraźnie, położył się spać lecz nie w swoje łóżko ale w Józefowe i dobrze zasnął.

Za jakie pół godziny przychodzi również pijany Józef. Nadsłuchuje, nie słyszy jakoś pana, maca po łóżku swego pana — próżne. Zamruczał więc pod nosem, że stary się „zaleje", a jutro będzie marudził i tak powoli położył się spać, nie czując, że tam już pan w jego łóżku leży sobie w nogach.

Późno w nocy po przespaniu się pan czuje coś obok siebie, maca i chwyta: to wyraźnie nogi i to nie małe, więc łapie za nie, bo oczywiście ktoś się do niego zakradł.

Na to budzi się znów Józef, a czując, że go coś trzyma za nogi, łapie znowu koło siebie i chwyta także swego pana za nogi.

A to bestja jakaś — myśli sobie pan — do mego łóżka się wewalił i jeszcze się na jakieś gwałty puszcza i za nogi mię chwyta, a to wyraźnie jakiś napad, więc trzyma coraz mocniej.

Czekaj ptaszku — myśli sobie znów Józef — już ja ciebie przed ranem nie puszczę, bo teraz nie chcę hałasu robić i starego budzić, już ty mi nie ujdziesz, a rano to się rozmówimy inaczej. Ciekawym bardzo, co to za szelma jakaś, że się w cudze łóżko wewalił i teraz milczkiem człowieka dusić poczyna. Więc tedy ścisnął Józef panu nogi, jakby mu je śrubami skręcił, a pan znowu kop go pod brodę, aż Józefowi zęby szczękły. Józef znowu oddaje, a coraz to silniej sekretarza za nogi trzyma. Józek! — zawołał Pan po niedługiej chwili — a wstajno i zobacz co tu za bestja do mnie w łóżko się wewaliła i do nóg mi się przypięła, że się nie mogę przewrócić!

Kiedy i mnie tak samo za nogi ktoś trzyma, co się w moje łóżko wewalił, — odpowiedział Józef — i dalejże swojego kuć pięścią po nogach. Pan naturalnie zaraz na odwrót Józefa począł okładać kułakami i wołać.

— Wstawaj! Józek, bo mój mię na dobre bić poczyna.

— Mój też nie lepszy — proszę pana — odpowiedział Józef.

— No to chwyć swego porządnie i wyrzuć z łóżka pijaku, bo to z twojej winy złe tych szelmów tu naniesło! Włóczysz się po nocy i Bóg wie, kto się za tobą przywlókł.

— No ruchaj się goju! przecież już musiałeś wytrzeźwieć, łyktusie.

Więc Józef silnie ścisnął nogi pana i nuż wyrzucać z łóżka owego szelmę, co to w nocy w cudze łóżko się zwalił. Ale pan kiedy poczuł, że go z łóżka wypychają, woła:

— No Józek! ruchajże się!

— Kiedy mnie on chce z łóżka wysadzić — mówi, stękając Józef.

— Tak samo i mój na mnie się rzuca — woła pan, ale ja go wysadzę.

— Dam i ja memu radę — rzecze Józef — ale on mię popamięta.

I jęli dalej się szamotać i silić jeden nad drugiego, aż nareszcie, buch! leżą obaj na ziemi trzymając się za nogi i okładając się pięściami jakby cepami w stodole.

Na ten hałas budzi się gospodarz, u którego mieszkali i wchodzi ze świecą w ręku i patrzy, a tu pan z Józefem za nogi się ściskają a smarują sobie boki, że jeno każdy z nich stęka.

W Imię Ojca i Syna! — krzyknie gospodarz — Józefie! a któż to widział na pana swego rękę podnosić!

Teraz dopiero pomiarkowali się pan i Józef, że ich tylko dwóch a nie czterech, zawstydzili się okropnie a pan bardziej niż Józef, bo oczywiście on był winien, że się w Józefowe łóżko położył. Poszli teraz każdy obity i potłuczony w swoje łóżka i ledwie dospali do rana, bo stare kości dobrze ich bolały i wstyd ich było tej przygody. Śmiechu też było z tego z pół roku w całej okolicy. Pan i Józef dobrze się odtąd pilnowali, aby nie przebrać miary w kieliszku. *R. Piotr Rzepiela.*

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Podwin zaś pozostawszy z Aliną sam na sam, przechadzał się po pokoju, jakoby się coś namyślając, wreszcie przystanął przed Aliną i patrząc jej badawczo w oczy, rzekł:

— A przecież pod nazwiskiem tego Sawicza, krył się Wyrwicz.

Alina nie zmieszała się zupełnie, wzruszyła nieco ramionami, jakby wyrażając powątpiewanie.

— Hm... hm... jeśli potrafił uharakteryzować się tak znakomicie, to może być. Ja go jednak ani z wejrzenia ani z mowy zupełnie nie poznałam. Teraz go już pan zna osobiście, to sądzę, że już mogę sobie wyjechać.

— Nie zechce mi pani już dalej towarzyszyć? zawołał prawie z żalem.

— Jestem już zmęczona — odrzekła — chcę spocząć.

— Ano trudna sprawa — nie mogę pani gwałtem zatrzymywać. Ubolewam jednak nad tem, że pani jeszcze wierzy w uczciwość tego Wyrwicza, gdy już jest dowiedzione że jest on rzeczywistym złodziejem.

— Panie — odrzekła po krótkiem wahaniu. — Nie mogę nic decydować dopóki nie zostanie przeprowadzona rozprawa sądowa na której zapadnie wyrok skazujący.

— A wówczas mogę mieć nadzieję? zapytał zrywając się.

— Tak! odrzekła po chwilce — lecz nim wyrok zapadnie nie będziemy wogóle o tem mówić.

— A więc zgoda — nie będziemy więcej o tem mówić.

XIX.

Gdy pociąg pospieszny z Medjolanu zajechał na dworzec w Genui, Alina wysiadła i poczęła się rozglądać po peronie. Nie stała jednak zbyt długo, gdyż zjawił się Wieczorkowski i przywitał ją jak dobry znajomy, dając jej znak oczyma by zachowała wszelkie ostrożności. Wyrwicz się bowiem spostrzegł że tuż za nią wysiadł z wagonu starszy podżyły jegomość z silną siwiejącą brodą i stanął nieopodal przyglądając się niby obojętnie wysiadającym tłumom. Wyrwicza zainteresowało to, że jegomość ten miał brodę jaśniejszego koloru aniżeli włosy a brwi posiadały znowu swój odrębny kolor. Ponadto kształt czoła, wzrost i rozpiętość ramion były identyczne z kształtem i ramionami Podwina. Rozmowę wobec tego wprowadził na tory obojętne, do czego zastosowała się również Alina, pojmując w lot niebezpieczeństwo.

— Bardzo mi przyjemnie że tak panią niespodziewanie tu spotkałem — mówił, — Pani nie mówiła nic o wyjeździe gdyśmy się ostatnio widzieli...

— Bo naprawdę nie byłam zdecydowaną na odjazd. Pan wie że podróżowałam z detektywem, obecnie gdy jestem mu już niepotrzebną, wracam do Warszawy!

— Ach to pani sobie nakłada drogi jadąc na Genuę.

— Tak, lecz chcę po drodze dobrze jeszcze zwiedzić ten sławny jasny brzeg.

— Ach tak! To jeśli pani pozwoli, będę jej służył za przewodnika. Znam tu wszystko jak własny palec.

— Och bardzo proszę, jeśli to panu nie sprawi trudności ani przerwy w swej pracy.

— Bynajmniej. Zamierzam rozpocząć tą powieść o której onegdaj mówiliśmy, ale to mogę dopiero

robić w Nicei gdyż tam będę miał więcej spokoju.

Detektyw tymczasem udając że śledzi odpływającą powoli publiczność, nastawił bacznie ucho, aby uchwycić całą rozmowę. Udało mu się ją też wysłuchać, lecz nie był zgoła z tego zadowolonym. Ujrzawszy tak nagle mniemanego literata, powziął mocne podejrzenia co do jego osoby, jednakowoż po tej rozmowie podejrzenie to zostało w dużym stopniu osłabione. Jednak pomimo to postanowił śledzić tą parę, nie dając się poznać.

Wyrwicz jednak wyprowadził Alinę z dworca i skinął na stojącą autodorożkę. Gdy wsiedli kazał szoferowi jechać do Cafe de Francaise. Detektyw wybiegł również z dworca lecz niestety chwilowo nie było pod ręką drugiej taksówki, a więc zanotowawszy sobie numer odjeżdżającej, pozostał i nająwszy jednokonkę ruszył do miasta.

— Czy zauważyłaś coś? zwrócił się Wyrwicz do Aliny gdy już taksówka była w ruchu.

— Spostrzegłam z twojego zachowania się że coś jest, lecz co — nie mam najmniejszego pojęcia.

— Czy widziałaś tego pana z siwą brodą, który wyszedł z wagonu za tobą i zatrzymał się obok nas?

— Tak, on jechał w tym samym przedziale z Medjolanu.

— To Podwin...

— Nie może być! Przecież on pozostał w hotelu i nie miał wcale zamiaru wyjeżdżać.

— A jednak wyjechał.

— Co teraz robić? zapytała wielce strapiona.

— Najlepiej zrobimy jeśli, wypocząwszy chwilkę, pojedziemy autem do Nicei.

— To jedźmy nie wypoczywając...

— Nie, zmienimy auto, bowiem musiał on zauważyć jego numer.

— Ach, tak...

Przed kawiarnią wysiedli i odprawili szofera, a zjadłszy posiłek wsiedli do innego auta i ruszyli prosto do Nicei.

W Nicei odprawiwszy szofera wsiedli do pociągu pospiesznego i tego samego dnia znaleźli się w Marsylji. Zamiarem Wyrwicza było to, by z Marsylji odjechać jakim statkiem za morze, tymczasem i tym razem szczęście nie dopisało, albowiem żaden statek w najbliższych dniach nie opuszczał portu marsylskiego. Czekać, wydawało się Wyrwiczowi zbyt niebezpiecznie, wiedział bowiem że Podwin wcześniej czy później wpadnie na trop, a teraz podróżując z Aliną mniej łatwo będzie mu się wywinąć.

Zdecydował się jednak czekać i wreszcie po paru dniach dowiedział się że mały parostatek odpływa do Algieru, zakupił więc bilety i pewnego wieczoru znaleźli się na pokładzie statku, który opuściwszy port, wypłynął na pełne morze. Nim jednak opuścił Marsylję, przybrawszy naturalny wygląd, a równocześnie wystarał się o dokumenty podróżne na nazwisko Artura Bażeckiego artystę malarza. Alina jako pani Bażecka podróżowała z nim, poraz pierwszy pod przybranem nazwiskiem.

Przezorność ta okazała się dobrą, albowiem okręt ledwie wypłynął na pełne morze, otrzymał depeszę iskrową z poleceniem aresztowania literata Wieczorkowskiego. Kapitan zarządził poszukiwanie na statku, które jednak pozostało bez rezultatu, ze względu na to, że papiery żadnego z pasażerów, ani też opis osoby nie zgadzały się z rysopisem rzekomego literata.

— A widzisz — odezwał się Wyrwicz do Aliny gdy znaleźli się po tej kontroli w swojej kabinie. — Jak to nigdy przezorność nie zawadzi... inaczej bylibyśmy już więźniami, z Algieru jechalibyśmy napewno do Warszawy.

— On gotów jednak i tam za nami przyjechać — zauważyła Alina. — Zaczynam się go już bać.

— Naturalnie — odrzekł. Będzie on tam zaraz następnym statkiem jaki pierwszy z Marsylji do Algieru wyruszy. Bać się znowu tak bardzo nie ma potrzeby.

Zresztą podróż odbywała się bardzo przyjemnie. Pogoda prześliczna dopisywała. Ogniste słońce południowe kąpało się w falach morza Liguryjskiego, parostatek prując fale posuwał się szybko ku Balearosu. Już następnego popołudnia zarysowała się na widnokręgu wyspa Mallorka ku której zdążał parostatek, wioząc pocztę portowego miasta Palmy. Gdy przybito do brzegu, kapitan zawiadomił pasażerów, że statek wypłynie dopiero nazajutrz o godzinie ósmej, zatem kto sobie życzy może zwiedzić to miasto,

Nie mając co lepszego do roboty, gdy kilku pasażerów wybrało się do miata, Wyrwicz z Aliną wsiadłszy do szalupy ruszyli do brzegu i udali się na zwiedzenie miasta. Nie było tu jednak nic takiego coby mogło naszą młodą parę zainteresować, to też po okrążeniu kilku ulic, udali się do restauracji w celu spożycia kolacji. Restauracja była tu pierwszorzędna, obsługa francuska, rzetelna, a nadewszystko podobała się Alinie orkiestra która w czasie kolacji przygrywała. Był to zespół rosyjski składający się z emigrantów, przeważnie byłych oficerów armji carskiej, którzy w ten sposób na chleb zarabiają wygnani ze swego kraju przez obecnych komunistycznych rządów Rosji. Orkiestra grała cudne rosyjskie melodje i smętne dumki ukraińskie. Alina zasłuchawszy się, nie miała wcale ochoty wracać na statek, albowiem w tej tułaczce zatęskniła już za Polską, za Warszawą — a muzyka ta przypominała jej Warszawskie restauracje, gdzie można słyszeć codziennie podobne melodje.

Kolacja składała się z doskonałego kotletu z kartoflami i sałatą, poczem Wyrwicz wziął sobie piwo, Alina zaś nie chciała piwa, lecz kazała sobie podać winogron, które leżąc pod kloszami na bufecie, przepysznym wyglądem wzbudzały mimowoli apetyt.

— Gdybyśmy tak pozostali tutaj... zagadnęła Alina.

— Tutaj? zdziwił się trochę Wyrwicz.

— Tak; odrzekła — dosyć mi się tu podoba, a może Podwin nie wpadłby prędko na trop.

— Tak moja droga, byłoby to nieźle, sam o tem myślałem, lecz nie jest to rzecz tak bezpieczna jakby ci się zdawało. Możliwe że Podwin nie wpadłby na trop, lecz także i to bardzo możliwe żeby wpadł. Gdy bowiem uda się za nami do Algieru i zasięgnie od kapitana informacji, a dowie się, że dwoje pasażerów pozostało w Palma będzie pewny że to nie kto inny. Wówczas oczywiście przyjedzie tu, a Palma, a nawet cała Mallorka nie jest tak duża by nas nie miał znaleźć. Jeśli jesteśmy na stałym lądzie — mamy do rozporządzenia jeśli nie statki, to koleje, jeśli nie koleje to auta, gdyby nawet tego brakło to nawet pieszo można jeszcze drapnąć. Tu człowiek jest jak w więzieniu.

— Tak, masz rację — odrzekła — nie pomyślałam o tem. Ach Stasiu! nie masz pojęcia jakbym ja już chciała wrócić do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Transporty broni dla Abisynji.



W ubiegłym tygodniu obradowała Liga Narodów nad zatargiem włosko-abisyńskim, do ktorej to Ligi Narodów odniosła się powtórnie Abisynja. Liga Narodów wyznaczyła komisję z czterech członków, (dwóch Włochów i dwóch Abisyńczyków), którzy mają wybrać piątego arbitra i wszcząć między poważnionymi postępowanie ugodowe. Jeżeli do 25 sierpnia br. do ugody nie dojdzie Rada Ligi Narod. poczyni dalsze kroki celem zażegnania sporu.

Pomimo to oba te państwa zbroją się. Przez stolicę Abisynji przewozi się wielkie masy amunicji.



Poradnik gospodarczy.

O poziomkach i truskawkach.

Poziomki są owocem smacznym i zdrowym, dlatego nie powinnoby być ani jednego ogródka, w którymby nie było grzędy z poziomkami. Pozostawiamy na uboczu tak zwane plantacje większe, uprawiające owoce poziomek i truskawek dla celów przemysłowych (przetworów marmolady, soków i kompotów). Dzisiaj zajmiemy się raczej drobną uprawą do pożytku własnego.

Mamy poziomki leśne i ogrodowe. Odmianą ogrodowych są truskawki. Poziomki leśne mają owoce małe, ale bezsprzecznie smaczniejsze i aromatyczniejsze, niż ogrodowe. O ile przed zimą nie usunięto z grzędy poziomkowej starych pędów, to trzeba to koniecznie zrobić teraz na wiosnę. Pozatem należy ziemię pomiędzy krzaczkami zruszyć kopczykiem i zasilić dobrym kompostem, lub spróchniałym obornikiem. Skoro poziomki okwitną i nawiążą owoce, należy rozesłać pod pędy owocujące mchu, lub wełny drzewnej, aby owoce nie leżały na gołej ziemi, bo wtedy tracą na smaku i pokrywają się pleśnią. Zawiele wilgoci sprzyja psuciu owoców. Pędy owocujące można również zawieszać na podpórkach z drutu ocynkowanego, co nie wymaga większej fachowości, albo na widełkach gałązkowych, byle tylko owoce nie leżały na gołej ziemi. Rwanie poziomek dojrzałych powinno się uskuteczniać w godzinach porannych w dnie pogodne, nigdy podczas żaru słonecznego, bo owoce tracą na aromatyczności.

Poziomki i truskawki rozmnażają się z pędów. Dziedziczność owocowania jest ich charakterystyczną cechą, czyli z pędów krzaków dobrze owocujących, wyrosną znowu krzaki obficie rodzące.

Kretów zabijać nie wolno.

Kret niesłusznie jest uważany za szkodnika, nie żywi się bowiem korzonkami roślin, jak to niektórzy sądzą, lecz robakami, pędrakami, drutowcami, dżdżownicami i liszkami wielu szkodliwych owadów, które przebywają w ziemi, jedynie zatem możnaby kretowi zarzucić, że zjada pożyteczne dżdżownice, ale pamiętać należy, że obfitość kretów dowodzi, że na danem polu lub łące znajduje się mnóstwo szkodników, które kret może wytępić.

Z tego względu kretów zabijać bezwarunkowo nie należy, gdyż są one sprzymierzeńcami rolnika narówni ze śpiewającemi ptakami, które tępią szkodliwe owady. Tak więc ptaki, jak i krety rolnik powinien ochraniać. Gdyby na polu, a zwłaszcza na łące krety bardzo się rozwielmożniły i utrudniały sprzęt (kosa na kretowiskach szybko tępi się) przez dużą ilość kretowisk, to należy co kilka dni kretowiska rozrzucić. Zrobić to mogą nawet dzieci, zawsze pamiętając o tem, że większą bez porównania szkodę rolnikowi wyrządzają owady i ich pędraki, aniżeli krety, które je niszczą. Walczyć należy zatem nie z kretami, ale z kretowiskami, co jest łatwe.

Krzywizna nóg u prosiąt.

Krzywizna nóg u prosiąt, odsadzonych od cycka, podrostków i młodych tuczników jest chorobą, której przyczyna leży w nieodpowiedniej karmie. Świnie zapadłe na krzywiznę, albo jak ją niektórzy nazywają chorobą angielską (rachytis), są początkowo wesołe, żrą dobrze, tylko jakoś grubieją im nogi w kolanach, a biegając, kuleją. Jest to oznaką, że karma zadawana świniom jest uboga w składniki fosforanu wapna. Nabrzmienia na nogach stają się coraz to grubsze i boleśniejsze. Świnie z chlewika nie wybiegają ochotnie, przy korytku nie stają na wszystkich czterech nogach, żrą leżąc, albo też siedząc na zadzie i za każdem silniejszem poruszeniem kwiczą, jakby je ze skóry darto.

W początkowem stadjum jest krzywizna nóg uleczalna. Mniejszym sztukom podaje się codziennie do karmy 5 – 6 gramów (łyżkę kawową). większym 14 do 15 gramów (łyżkę stołową) fosforanu wapna. (Fosforan wapna jest do nabycia w każdej drogerji). Przy krzywiźnie nóg jest daremne wszelkie nacie-

ranie octem, albo innemi płynami czy maściami. Jeśli świnie żrą, to pół biedy, jeśli zaś poczynają nie wyżerać z korytka, a są już dosyć przy wadze, to lepiej sprzedać je lub na własny użytek zabić, a nie trapić się z długotrwałą kuracją i nie czekać aż schudną.

Poradnik lekarski.

Cytryna w gospodarstwie domowem.

Cytryna, taka zapomniana obecnie i zepchnięta w szary kąt przez pomarańcze, jest jednak nadal niezbędna w gospodarstwie domowem i dodaje dużo dobrych usług. Poniżej podajemy kilka rad praktycznych:

Sok z połowy cytryny w szklance gorącej wody wypity przed śniadaniem dezynfekuje doskonale przewód pokarmowy.

Do masowania miękkich i krwawiących dziąseł używać można z dobrym skutkiem soku z cytryny z dodatkiem soli.

Nadzwyczaj orzeźwiający napój stanowi szklanka soku cytrynowego z jednej cytryny.

Sałata ma doskonały smak, jeśli polejemy ją sosem zrobionym z jednej części soku cytrynowego i dwóch części miodu.

Szparagi zyskują na smaku jeśli je polejemy rostopionem masłem z sokiem cytrynowym, w równej ilości.

Aby ryż był biały, a ziarna całe i sypkie, należy dodać do gotowania kilka kropel soku cytrynowego.

Cytryna zawiera bardzo ważną witaminę C, a więc powinna być używana jaknajczęściej.

Odpoczynek po spożyciu obiadu.

Liczne doświadczenia lekarzy dowiodły, iż znaczny wysiłek fizyczny ujemnie wpływa na proces trawienia w żołądku.

Podczas gdy wchodzimy na górę, idziemy szybko, biegniemy, lub dźwigamy jakiś ciężar, żołądek przestaje trawić zupełnie, wydzielanie soków żołądkowych ustaje. Jednem słowem żołądek przestaje pracować.

Po skończonej pracy fizycznej żołądek zaczyna znów odbywać swą pracę trawienną. Zaczyna się to po jakichś 30—60 minutach po dokonanym wysiłku fizycznym. Jednakże, jak wykazały doświadczenia lekarzy, dokonane na zwierzętach, praca fizyczna zaraz po jedzeniu zmniejsza znacznie wydzielanie soków żołądkowych.

Praca więc fizyczna rozpoczęta tuż zaraz po spożyciu posiłku, wpływa bardzo ujemnie na trawienie. Spożyty pokarm nie zostanie należycie przetrawiony w żołądku, będzie się nagromadzał w jelitach, prowadząc do powszechnie znanych wszystkim zaburzeń żołądkowych, niestrawności i tym podobnych chorób. Spożycie obfitego obiadu wymaga godzinnego odpoczynku zanim przystąpić mamy do pracy fizycznej. Słusznie Anglicy spożywają obiad wieczorem. Pozwala to zaraz po obiedzie dłuższy czas wypocząć, nie forsując przez to żołądka i pozwalając na normalne trawienie pokarmu.

KRONIKA.

Uczczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego przez Ligę Narodów. Nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Ligi Narodów, która rozpoczęła swe prace w ubiegłym tygodniu uczciła uroczyście pamięć Marszałka Piłsudskiego. Zgromadzenie otworzył urzędujący prezes Rady Ligi Narodów, komisarz spraw zagranicznych Rosji sowieckiej Litwinow, który wygłosił następujące przemówienia: „Otwieram nadzwyczajną sesję zgromadzenia Ligi Narodów pod znakiem żałoby. Państwo, sąsiadujące z moim krajem straciło męża, którego potężna osobistość złączona jest nierozerwalnie z historją wskrzeszenia Polski i rozwoju jej życia publicznego od chwili odzyskania bytu niepodległego. Marszałek Piłsudski poświęcił całe swoje życie sprawie odrodzenia Polski i poniósł dla tej sprawy największe ofiary. Zasłużenie został uznany bohaterem narodowym. Od początku nowego bytu Polski aż do swego zgonu kierował marszałek Piłsudski losami swego kraju, który skonsolidował. Dzięki jego wysiłkom Polska zajmuje w rodzinie narodów należne jej miejsce i cieszy się powszechnym szacunkiem. Uroczystości żałobne ostatnich dni wykazały w jakiej mierze Marszałek Piłsudski był miłowany przez naród, któremu dopomógł do wyzwolenia się z pod obcego jarzma i który znalazł w nim wodza i budowniczego. Nie zapominam, że Polska pod rządami Marszałka Piłsudskiego podpisała z rządem, który reprezentuję pakt o nieagresji, stanowiący jeden z kamieni węgielnych pokoju i bezpieczeństwa, jakie usilne pragniemy utwierdzić w obecnym dla Europy krytycznym okresie. Składając szczery hołd pamięci tego wielkiego męża stanu, podzielamy żałobę narodu polskiego. Zgromadzenie Ligi Narodów zechce niezawodnie poprosić delegację polską, aby zakomunikowała rządowi i narodowi polskiemu wyrazy naszego głębokiego współczucia".

Na wniosek przewodniczącego zgromadzenie uczciło pamięć Marszałka Piłsudskiego chwilą skupionego milczenia. — Następnie przemawiali delegaci imieniem Francji, Anglji, Włoch, Hiszpanji, Węgier, Portugalji, Argentyny, Turcji, Finlandji, Małej Ententy, Łotwy, poczem zabrał głos delegat polski, który serdecznie dziękował za okazane współczucie.

Zakończenie subskrypcji pożyczki inwestycyjnej. Przyjmowanie subskrypcji pożyczki inwestycyjnej zostało zakończone. Na 18 maja ogólna suma subskrypcji wynosiła 261.100.000 złotych. W czasie od 1 września br. do 1 maja przyszłego roku zostaną przeprowadzone przewidziane losowania, połączone z wypłatą premij za wszystkie wylosowane obligacje. Tymczasowe świadectwa pożyczkowe wydawane będą w lipcu i w sierpniu.

Dzieci przynoszą wódkę do szkoły. Ostatnie dane statystyczne z dziedziny alkoholizmu wśród dzieci wskazuje, że odsetek dzieci nie pijących wcale stanowi w Warszawie 32 procent, w Łodzi 13 procent, natomiast alkoholizuje się systematycznie około 30 procent, to jest pije raz na tydzień i częściej. Zdarzają się wypadki pojawiania się dzieci w szkole w stanie nietrzeźwym lub przynoszących ze sobą wódkę. Jest rzeczą ciekawą, że naprzykład w powiecie opatowskim wśród przeszto 8 tysięcy dzieci, tysiąc chłopców nie pije wcale, pije — 3 tysiące chłopców, pije tylko czasami — 2.800 chłopców.

Ilość przyjezdnych na pogrzeb śp. Marszałka J. Piłsudskiego. Ogółem przybyło do Krakowa na uroczystości żałobne około 125.000 osób w 55 pociągach w tem 112 normalnych i 43 dodatkowych. Większość przyjezdnych tworzyła delegacje ze sztandarami, składające się po kilka osób.

Samobójstwo kasjera Banku ludowego w Niepołomicach. Onegdaj nad ranem popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru, skierowanym w usta kasjer Banku ludowego w Niepołomicach 50-letni Władysław Czuma. Zwłoki denata znaleziono w jednej ze stodół. Samobójstwo kasjera ma być w związku z ujawnieniem w kasie banku braków, przekraczających sumę 20 tysięcy złotych.

Samobójstwo 65-letniego gospodarza. W Koszarawie popełnił samobójstwo 65-letni Jan Pająk, podrzynając sobie gardło nożem. Samobójstwo popełnił w nocy w mieszkaniu, w którem spała jego rodzina. Powodem samobójstwa był roztrój nerwowy, na który cierpiał od czasu straty syna w czasie wojny światowej.

Pomoc dla ofiar pożaru w Stroniu. Jak już donosiliśmy, w czasie pożaru w Stroniu powiatu wadowickiego w nocy z 12 na 13 maja b. r. spłonęło 36 budynków, skutkiem czego bez dachu nad głową zostało 20 rodzin (około 70 osób). Pogorzelcy rozmieszczeni zostali u sąsiadów. Starosta wadowicki Sowiński energicznie zajął się dolą pogorzelców i wyasygnował na pomoc doraźnie 400 złotych oraz nadesłał mąkę i cukier dla dzieci i inne prowianty dla dorosłych. Również gmina Stryszów udzieliła pogorzelcom wsparcia w gotówce. Zawiązano gminny komitet niesienia pomocy ofiarom pożaru. Według oszacowania PZU. poszkodowani otrzymają około 20.000 złotych tytułem odszkodowania, nadto możliwe jest udzielenie przez PZUW. dogodnych pożyczek na odbudowę.

Gwałtowna burza nad powiatem dąbrowskim. Nad południową i środkową częścią powiatu dąbrowskiego przeszła niezwykle gwałtowna burza połączona z gradobiciem. Chwilami burza przybierała rozmiary orkanu. Orkan był tak gwałtowny, że w wielu miejscach powyrywał drzewa z korzeniami. Na terenie nawiedzonym przez orkan zburzonych zostało 14 domów mieszkalnych, 75 stodół, 10 chlewów, pozatem wielka ilość domów została uszkodzona. Padający w czasie burzy grad wielkości kurzego jaja zniszczył w 30—80 procentach mniej więcej zasiewy, a w całej okolicy powybijał 30 procent wszystkich szyb. Kilka osób zostało zranionych.

Ze statystyki Rzeszowa. Główny urząd statystyczny opublikował obecnie wyniki powszechnego spisu ludności z roku 1931 w mieście Rzeszowie. Ludność Rzeszowa wynosiła ogółem 26.902 głów, w tem mężczyzn 12.451, kobiet 14.451. Liczba kobiet była więc wyższą o 2.000. Stosunki wyznaniowe i narodowościowe w Rzeszowie ilustrują następujące liczby: Katolików 15.410 czyli 57.3%, żydów 11.228 czyli 41.7%, innych wyznań 260. Język polski jako ojczysty podano 20.187 (75%), żydowski z hebrajskim 6.570 (24.4%), inny 87. Zażydzenie Rzeszowa jest wprost przerażające. Z pośród zawodów najwięcej osób utrzymuje się z handlu (5.145), kolei (1.572), krawiectwa (1.050), szewstwa (537), budownictwa (532), piekarstwa (403), rzeźnictwa (474) i t. d.

Bestjalski samosąd we wsi podhalańskiej. We wsi Olszówka na Podhalu dokonano onegdaj ohydnego zabójstwa na osobie Jana Fudro. Od dłuższego czasu między Janem Fudro a jego żoną Marjanną trwały nieporozumienia małżeńskie, w czasie których Fudro znęcał się nad żoną. Po jednej z takich sprzeczek przybyli na pomoc Fudrowej siostrzeńcy, pobili ciężko kołami bukowemi Fudrę, łamiąc mu kilka żeber i powodując liczne obrażenia wewnętrzne, poczem pozostawili ofiarę napadu bez opieki. Wskutek otrzymanych ran Fudro zmarł na drugi dzień. Sprawców zabójstwa aresztowano i osadzono w więzieniu.

Pochód owiec przez Zakopane. Onegdaj odbyła się w Zakopanem konferencja z kilkunastoma bacami hal tatrzańskich w sprawie projektowanego w ramach „Święta Gór" masowego spędu z hal owiec i połączonego z tem pochodu ulicami uzdrowiska. Konferencja zakończyła się pomyślnie, gdyż wszyscy bacowie przyjęli projekt z entuzjazmem.

Napad bandytów na plebanję w Święcianach. Onegdaj dwaj nieznani zamaskowani bandyci, uzbrojeni w rewolwery napadli w nocy na plebanję w Święcianach (pow. Jasło). Bandyci steroryzowawszy proboszcza ks. Władysława Pawlikowskiego i nadbiegłego mu na pomoc służącego, zrabowali kilkadziesiąt złotych gotówką, liczne cenne przedmioty i zbiegli. — Za sprawcami napadu policja prowadzi energiczne poszukiwania.

430 robotników pozbawionych pracy wskutek pożaru fabryki. W przędzalni Augustyna Szmelcera w Myszkowie koło Zawiercia, w oddziale zgrzeblarni wybuchł groźny pożar, skutkiem czego spłonął doszczętnie dach fabryki, oraz uległy zniszczeniu urządzenia wewnętrzne, jak maszyny, surowce i gotowe już wytwory. 430 robotników utraciło pracę na przeciąg 6 miesięcy. Według obliczeń dyrekcji fabryki straty wynoszą ponad 300.000 złotych. Częściowo sumę tę pokryją warszawskie towarzystwa ubezpieczeniowe.

Błaha przyczyna morderstwa na ulicy. Przy ulicy Lipowej w Kielcach popełnione zostało zabójstwo, którego tłem był zupełnie błahy wypadek. Mianowicie robotnik St. Wolski, zatrudniony przy robotach ziemnych, przez nieuwagę nasypał piasku do trzewika przechodzącej tamtędy Janiny Wiśniewskiej. Wiśniewska poskarżyła się swemu przyjacielowi Wł. Adamczykowi, który schwyciwszy nóż szewski, rzucił się na Wolskiego, zabijając go uderzeniami noża na miejscu. Adamczyk uchodząc przed wzburzonym tłumem przechodniów, schronił się w gmachu sądu okręgowego, gdzie został aresztowany przez policję.

Gwałtowna burza w kieleckiem. W dniu wczorajszym nad powiatem kieleckim przeszła gwałtowna burza z piorunami, wyrządzając znaczne szkody. W czasie burzy we wsi Filipiny piorun uderzył w jeden z domów i wzniecił pożar. Ciężkiego poparzenia doznali dwaj bracia Bacikowscy, których w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. We wsi Kosztomloty piorun zabił na miejscu Józefę Tokar oraz dwie sztuki bydła, prowadzone przez nią. W Kielcach w posesji Herszkowicza szalejąca burza wywróciła płot, przygniatając 75-letnią Anielę Piątek, którą w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Wreszcie we wsi Bruzdów piorun uderzył w dom Jana Cezarego, powodując pożar, który strawił wszystkie zabudowania gospodarcze.

Okrutne morderstwo matki. We wsi Luszków powiatu pińczowskiego, 23-letni Stanisław Kocjan zamordował matkę Marcjannę, poderżnąwszy jej podczas snu gardło brzytwą. Morderca porąbał następnie zwłoki matki. Mieszkańcy wsi, dowiedziawszy się o zbrodni, chcieli wykonać na nim samosąd, czemu zapobiegła policja. Przyczyną morderstwa miało być to, że matka odmówiła Kocjanowi kupienia nowego ubrania.

Nakaz aresztowania senatora W. Korfantego. Prokurator w Katowicach wydał nakaz aresztowania

senatora Wojciecha Korfantego z powodu uchylania się przezeń złożenia przysięgi, mającej na celu ujawnienie rzeczywistego stanu jego majątku. Jak wiadomo senator Korfanty przebywa na kuracji w Joachimowie w Czechosłowacji.

Skradli z pociągu 17 beczek masła. Na stacji w Grupie, na linji Laskowice-Grudziądz, dokonano ostatnio kradzieży masła z pociągu towarowego. Było to nocą i złodzieje zdołali bez naruszenia plomb u wagonu, przez wyłamanie desek w dachu, wykraść przeznaczonego na eksport, 17 beczek masła, wartości 1.200 złotych. Podczas dochodzeń zdołano odnaleźć 7 beczek masła, ukrytych w lesie pod Grupą, Udało się też policji ująć dwóch osobników, silnie podejrzanych o dokonanie tej śmiałej kradzieży.

Olbrzymi pożar koło Nowogródka. W miasteczku Zdzięciole koło Nowogródka wybuchł ogromny pożar, którego ofiarą padło 84 domów mieszkalnych, 8 składów oraz szereg innych zabudowań. Pożar wybuchł w zabudowaniach gospodarskich. Przyczyny pożaru dotychczas nieustalono.

Pociąg wjechał w stado krów. Na torze między Prusinem a Międzychodem w Poznańskiem pociąg osobowy wpadł na stado, złożone z 13 krów, z których trzy zostały momentalnie rozszarpane. Winę wypadku ponosi parobek, który widział nadjeżdżający pociąg, a mimo to pędził krowy na przejazd kolejowy.

Utonął w czasie ucieczki ze skradzionym koniem. W zaścianku Osadnie, gminy komajskiej, na Wileńszczyźnie, ścigany za kradzież konia T. Stujanko, usiłował przepłynąć rzekę, chcąc w ten sposób ujść pogoni. W czasie gdy Stujanko był na środku rzeki, wpadł do wody i został porwany przez prąd. Dopiero po kilku godzinach wydobyto trupa.

7.000 ludzi stuletnich w Sowietach. Według ostatnich danych statystycznych, na terenie Rosji sowieckiej mieszka około 7.000 starców ponad 100-letnich.

Chłopi sowieccy mordują agitatorów. Źródła sowieckie coraz częściej donoszą o aktach teroru chłopskiego przeciw prosowieckim elementom na wsi, dokonywanych z reguły w bardzo okrutnej formie. W okolicach Minusińska (Syberja) trzech zabójców z prezesem miejscowego kolektywu na czele, zamordowało korespondenta gazety wiejskiej, miażdżąc mu czaszkę kamieniami. Miała to być zemsta za oskarżenie prezesa kolektywu o defraudacje pieniężne. W okręgu Winnickim, opiekunka sieroty-pioniera, zamordowała miejscowego komisarza 15 ciosami noża i topora. Aresztowano zabójczynię wraz z całą rodziną i miejscowym duchownym prawosławnym. W okolicach Rostowa nad Donem członkini związku młodzieży komunistycznej została ogłuszona uderzeniem butelki w głowę, a następnie uduszona przez członkinię kolektywu rolnego, z pochodzenia zamożną chłopkę.

Sowiety zbudują trzy olbrzymy-samoloty. Rada komisarzy ludowych i komitet centralny partji komunistycznej Z. S. R. R. postanowiły wybudować na miejsce zniszczonego samolotu „Maksym Gorkij" trzy wielkie samoloty tego samego typu i tej samej nośności. Samoloty te będą miały nazwy: „Włodzimierz Lenin", „Józef Stalin" i „Maksym Gorkij". Zwłoki ofiar katastrofy samolotu „Maksym Gorkij" zostały spalone w krematorjum moskiewskiem. Pogrzeb będzie miał niezwykle uroczysty charakter.

Okręt ubezpieczony na sumę 123 miljonów franków francuskich. Zarząd francuskiego towarzystwa „Compagnie generale transatlantique" miał nielada kłopot z ubezpieczeniem nowowybudowanego okrętu „Normandie". Żadne bowiem towarzystwo asekuracyjne nie chciało podjąć się ubezpieczenia, zważywszy, że budowa kolosa morskiego kosztowała 10 miljonów funtów szterlingów. Ostatecznie okręt został ubezpieczony przez towarzystwa angielskie na sumę 123 miljony franków francuskich.

Zgon dwu 123-letnich starców w Jugosławji. We czwartek dziwnym zbiegiem okoliczności w dwóch miejscowościach Jugosławji a mianowicie we wsi Kewątowac w okolicach Banialuki i w mieście Pirot, zmarło dwóch starców, liczących po 123 lata. Pierwszy z nich nazwiskiem Hojar Raaczicz z zawodu rolnik, pracował do ostatnich dni życia. Drugi nazwiskiem Krsticz z zawodu nauczyciel uprawiał na podstawie jeszcze tureckiego zezwolenia praktykę lekarską. Wiek obu sędziwych starców został na podstawie dokumentów oficjalnie stwierdzony przez władze.

Nowe transporty włoskie do Afryki. Agencja Havasa donosi z Neapolu, że z portu tamtejszego wypłynęły do Afryki 4 parowce, na pokładzie których znajduje się 6.500 oficerów, żołnierzy i robotników, oraz znaczne zapasy materjału wojennego.

Pomysłowy sekretarz maharadży. Podczas uroczystości jubileuszowych w Londynie powszechną uwagę zwracał na siebie maharadża Patiala, który był obwieszony poprostu biżuterją. Zainteresowali się nim również złodzieje, lecz maharadża był dobrze strzeżony przez swego sekretarza, który go nie odstępował ani na krok. Dopiero w jednym z barów na Picadilly Circus zdarzyła się maharadży przygoda, Oto po przetańczeniu z jedną nieznajomą, spostrzegł, że zginęła mu z krawata drogocenna szpilka brylantowa. Na wieść o tem powstał na sali popłoch. Uspokoił wszystkich sekretarz, który oświadczył, że brylant był fałszywy, ale maharadża ofiaruje znalazcy 50 funtów szterlingów. Po chwili kelner przyniósł „znaleziony" brylant. Dopiero teraz sekretarz wytłomaczył z uśmiechem zebranym, że brylant był prawdziwy i przedstawiał olbrzymią wartość.

Słoń gasi pożar. W londyńskim ogrodzie zoologicznym w domu słonia zapaliła się od rzuconego niedopałaka słoma. Dozorcy nadbiegli i z hydrantu zaczęli zalewać płonącą słomę. Słoń przypatrywał się przez kilka chwil spokojnie tej robocie, poczem zbliżył się do koryta z wodą, nabrał jej w trąbę i począł zalewać ogień, pomagając w ten sposób dozorcom. W nagrodę za swoją pojętność otrzymał słoń kosz świeżych fig.

Znakowanie wielorybów. Angielski statek wielorybiczny powrócił do portu w Hull z oryginalnej wyprawy. Celem wyprawy było znakowanie wszystkich napotykanych w drodze wielorybów. Do tego posługiwano się specjalną armatką, która przy każdym wystrzale wbijała w grzbiet wieloryba znak metalowy w kształcie owalnej blachy. Blachy te wdrążały się w ciało i pozostawały pod skórą w warstwie tłuszczu, nie czyniąc zwierzęciu żadnej szkody. W ten sposób nacechowano 800 wielorybów. Znakowanie wielorybów ma na celu rozeznanie później trasy i drogi, jaką one przebywają w czasie swoich wędrówek po morzach. — W kołach zainteresowanych powstał projekt ustanowienia czasu ochronnego dla wielorybów, gdyż w niektórych okolicach zostały one już prawie doszczętnie wytępione.

Kupcy hiszpańscy nie płacą za polski towar. Polscy kupcy wywożący towar do Hiszpanji natrafiali na trudności w uzyskaniu należności za dostarczony towar. Dotyczy to zwłaszcza eksporterów jaj.

Na mocy polsko-hiszpańskiej umowy handlowej Polska otrzymała kontygent eksportowy jaj do Hiszpanji w wysokości około 700 wagonów rocznie. Na początek wysłano około 350 wagonów jaj, których wartość wynosi około 3 i pół miljona złotych. Na poczet należności za owe jaja otrzymano dotychczas zaledwie 10 procent. Importerzy hiszpańscy uzasadniają opóźnienie wypłaty trudnościami w uzyskaniu gotówki.

Olbrzymia powódź w Stanach Zjednoczonych. Stan Oklahoma, w Stanach Zjednoczonych został nawiedzony przez powódź. Przeszło 20.000 akrów znajduje się pod wodą. W stanie Texas wezbrane rzeki zalały 125.000 akrów. Przeszło 4.000 farmerów znajduje się bez dachu nad głową.

Iście meksykańskie wychowanie. Komunistyczna szkoła w Meksyku zdobyła stanowczo rekord. W kraju tym jedną z nagminnych przywar jest nadmierne używanie tytoniu, a obecna szkoła komunistyczna zamiast bolączkę tę leczyć z urzędu, wprost ją podsyca. Donoszą mianowicie ze źródeł niezawodnych, że w pewnych uczelniach tamtejszych jako nagrodę pilności uczniów rozdaje się papierosy z prawem palenia ich w klasie. Izba szkolna jako palarnia to iście koszmarny dziwoląg wychowawczy.

Pociąg z dynamitem wyleciał w powietrze. W pobliżu miejscowości Ingeniero Jacobacci w Argentynie nastąpił wybuch w wagonie kolejowym, w którym znajdowało się 5.000 kilogramów materjałów wybuchowych. 5-ciu robotników poniosło śmierć, a 6-ciu jest ciężko rannych.

Plaga szczurów w Afryce południowej. Niezliczone masy szczurów szybko się posuwają z południa na północ wolnego państwa Oranja. Kilka osób z pośród krajowców i kolonistów europejskich zmarło wskutek zarazy, przywleczonej przez te niepożądane gryzonie. Miejscowe gazety nawołują do zorganizowania energicznej walki przeciw niebezpiecznym gryzoniom.

Ćwiczenia przeciwlotnicze w Paryżu



były w tych dniach przeprowadzone na wielką skalę. Na lewem zdjęciu widzimy dwóch ludzi z załogi „obrony powietrznej“, na prawo zaś udaną scenę po wybuchu markującej bomby.

RZECZY CIEKAWE.

Ile waży język wieloryba?

Wieloryb dostarczał Hiszpanom nietylko tranu i innych produktów. Szczególnie poszukiwanym przysmakiem w czasie postu był ozór wieloryb.

Klasztory hiszpańskie chętnie zaopatrywały się w ten specjał, który poza tem tę posiadał zaletę, że z jednej sztuki obdzielić można było niekiedy wszystkich braci i siostry klasztorne. Kroniki z tych czasów notują, że do klasztoru w Pampelunie dostarczono ozór wieloryba wagi ponad 2.000 kilogramów.

Trudno kronikarza średniowiecznego posądzać o przesadę, skoro w roku 1926 na wybrzeżach Walji złowiono okaz wieloryba 27 metrów długi, wagi 122 tysiące kilogramów. Język tego potwora ważył 3.158 kilogramów, to jest tyle, ile wynosi waga średniego słonia.

Eksperymenty nad wyzyskaniem ciepła słońca.

Dr. Abbati z obserwatorjum w Washingtonie donosi, że skonstruował nowy aparat dla zużytkowania promieni słonecznych i poddał go już udałym próbom. Potrafi on w ciągu 20 minut do tego stopnia skoncentrować zapomocą luster i pryzm, ciepło słoneczne, że temperatura wystarcza do zagotowania wody. System zegarkowy nastawia lustro podług słońca, a rozpraszanie schwytanego słońca uniemożliwia system rur. Przy pomocy tego aparatu goto-

wano potrawy i wprowadzono w ruch małe parowozy. Równocześnie oznajmia angielskie towarzystwo radjowe, że udało mu się ulepszyć aparat jaki dzisiaj prawie każdy statek posiada, w celu uniknięcia katastro okrętowych.

Jak wiadomo, nie dawno temu Marconi zapowiedział taki wynalazek, za pomocą krótkich fal. — Aparat angielski który obecnie praktycznie się próbuje jest aparatem, który sprawia, że kierunek, wysyłanych przez statki fal radjowych, obserwowany być może dokładnie do ułamku sekundy. Z odległości około 10 mil aparat sygnalizuje obecność statku, określając dokładnie miejsce jego pobytu. — Tem samem usunięte będzie wszelkie niebezpieczeństwo zderzenia, gdyż wszystkie inne zarządzenia następują w czas automatycznie.

Elektryczne drzewo.

Jednym z największych dziwów natury są „drzewa elektryczne“, rosnące w Indjach. Liście tego drzewa są tak nasycone prądem elektrycznym, że działają one na igłę magnetyczną nawet na odległość kilku metrów. Przy dotknięciu takiego drzewa, człowieka przechodzi silny prąd elektryczny. Interesującem jest, iż napięcie elektryczne drzewa najsilniejsze jest w południe, a najsłabsze w nocy, w czasie deszczu zaś drzewo traci swą energję elektryczną.

Ostatnio botanicy odnaleźli w Neapolu jeszcze dziwniejsze drzewo, zwane „saymal“, które pożera inne drzewa. Nasiona tej zadziwiającej rośliny roznoszone są przez ptaki. Gdy nasienie takie upadnie w rozwidlenie innego drzewa, „saymal“ rozwija się szybko pasożytując na swej ofierze, zapuszcza w nią swe korzenie i rozszerza się na pień swego gospodarza, wysysając z niego soki i otaczając gęstemi konarami jego gałęzie. Wkońcu pasożyt zabija swą ofiarę, która usycha.

Powietrze nad Australją zawiera wielką ilość złota.

Uczeni australijscy dokonali sensacyjnego odkrycia. Twierdzą oni, że powietrze nad Australją zawiera więcej złota, niżeli atmosfera nad każdym innym kontynentem. Olbrzymie pustynie we wnętrzu kontynentu australijskiego są wypełnione piaskiem, który posiada wprawdzie stosunkowo nieznaczny procent złota, lecz unoszony wichrami w powietrze, rozsypuje się po całym kontynencie. Australijczyk wdycha w ciągu życia przeciętnie 0.4 do 4 gramów złota, które przepada bezproduktywnie.

Uczeni australijscy są zdania, że gdyby wypłókano cały piasek pustynny w Australji, możnaby zdobyć kilka miljonów kilogramów cennego kruszcu.

Rekordowe nazwisko.

Mniema się powszechnie, że najbardziej rozpowszechnione nazwiska w Niemczech to Mayer i Müller. W Berlinie jednak najwięcej jest Schulzów. Liczy ich stolica Niemiec przeszło sto tysięcy, choć piszą się jużto Schulz jużto Schulze albo przez „tz“ na końcu. Następnie idzie 80.000 Müllerów, 70 tysięcy Schmidtów oraz 30 tysięcy Mayerów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Włodzimierz Domeradzki** w B D.: Małe usterki w nadesłanym wierszyku można zauważyć, ale może się Pan wyrobić gdyż widać u Pana talent rymowania. — **Józef Malczyk** w W.: Nadesłany wiersz w numerze. Artykułu teraz nie zamieścimy, ale może dopiero w marcu przyszłego roku nawiązując go do uroczystości imieninowyc śp. Marszałka. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Jan Dąbrowski** w Z.: Numera „Roli“ posyłaliśmy pod Pańskim adresem ponieważ nie podał Pan bliższege adresu tego nowego prenumeratora. Prosimy zatem o bliższy adres. — **Michał Pryszlak** w R.: Treść wiersza nadesłanego jest bardzo wzniosła, lecz pod względem literackim za słaby do druku. — **„Sokolik“:** Artykuł pięknie napisany, ale późno go otrzymaliśmy. Może go jeszcze zamieścimy w rocznicę. Załączamy ukłony.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmograf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

1	5	8	2	10	Rzeka.
2	8	9	11	2	Imię żeńskie.
3	7	9	11	9	Zwierzę.
4	6	2	12	2	Sprzęt domowy.
2	[illegible]	13	14	1	Imię męskie.
6	7	11	10	[illegible]	Miasto.
7	10	8	15	2	Ptak.
3	15	13	1	2	Instrument muzyczny.
9	11	7	16	2	Imię żeńskie.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę miejscowości historycznej w Polsce.

2. Układanka.

(Ułożył Kazimierz Wojdyłło z P.).

Ze słów: „biedz, maca, kur“ ułożyć znane imię i nazwisko.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

Pierwsze drugie polska rzeka,
Na drugie trzecie narzeka
Ten, co figle lubi płatać,
Pierwsze trzecie — idź i zapłać!
Gdy wchodzisz do domu — pukaj!
Całość: na mundurach szukaj!

II.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

Staszek łąkę drugie pierwsze
Drugie trzecie drzewa mają,
Trzecie pół drugie to nie żadne wiersze
Ale zwierzątko co żyje w ruczaju
Całość: to ptaszek co z nami zimuje,
Do okien domów często podlatuje.

III.

(Ułożył Adam Galer z K.).

Pierwsze to cyrkowe zwierzę,
Które z dżungli życie bierze,
Drugie macie w alfabecie,
Szukajcie a znajdziecie.
Całość daje obserwacji wiele,
Gdzie jej niema, źle się dzieje.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

				Członek rodziny.
				Oprawa obrazu.
				Bożek miłości.
				Waga opakowania.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

5. Układanki botaniczne.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Zaimek + myśliwy + ?
Nuta + przyrząd rybacki = ?
Zaimek + ptak = ?
Miesiąc + okres czasu + spółgłoska = ?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 21 „Roli“: 1. Rebusy: Podkowa, zamek. 2. Zagadki: Kar, rak, ar, mur-rum, akra-arka. 3. Szarada: Mandolina. 4. Kwadrat magiczny: Lato, arak, tato, okoń. 5. Bilet wizytowy: Akrobata.

Dobre rozwiązanie zagadek z Nr. 21 „Roli“ nadesłali pp.: Stanisław Łętowski z G., Józef Kapuściński z Ł. (wierszem), Karol Głowacki z J., Janina Turska z K. i Jan Gofroń z J.

Nagrodę otrzymali pp.: Stanisław Łętowski z G. i Karol Głowacki z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 maja b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	5·00—6·00
Żyto	16·25—15·50	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	19·00—19·50	Koniczyna na-sienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	16·50—17·00		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·50
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	34·00—35·50
Siano słodk.	14·00—15·00	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	9·50—11·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	15·00—17·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Różnica.

— Jaka jest różnica między urzędnikiem a wdową?

— Urzędnik czeka na pierwszego, a wdowa na drugiego.



Praktyczny.

— Ogłosiła pani, że ma do wynajęcia pokój z porannem słońcem za 40 zł. miesięcznie. Czy daje pani za tę cenę także śniadanie?

— Nie, panie.

— W takim razie, czy mogę przynajmniej zamiast porannego słońca dostawać poranną kawę?

Westchnienie.

— Znowu już mi wymawiasz miejsce, Marysiu, długo nie wytrzymałaś u mnie.

— Długo nie, ale dużo.



Kretyn.

— Więc Marcysia wychodzi zamąż? — pyta pani służącą.

— Tak, proszę pani.

— Czy narzeczony Marcysi przystojny? Blondyn? Szatyn?

— Nie proszę pani. On jest kretyn.

— Co?!

— A tak, bo on ma włosy takie czarne, jak kret.



Żałoba.

Podczas obiadu przychodzi depesza donosząca o śmierci cioci Agaty.

— Mamusiu, — pyta mały Kazik — czy teraz zaraz musimy płakać, czy też najpierw możemy zjeść



Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Do nabyeia w Administracji „Poli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.25.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.